Nr. 30. Zakopane, dnia 24. lipca 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego".

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi:** Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** W Głównej trafice W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykw. K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska"**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(obacz Przegl. Zakop. r. z. Nr. 49).

18.

Czasy jurajskie (kelloway, oxford i kimerydż).

Polskę pokrywa jedno wielkie morze. Na rozległych przestrzeniach pienią się bałwany i śnieżą i zielonkawa morska woda rozpryskuje, wszędzie szumią fale, gdzie dziś bieleją lub szarzeją polskie wsie lub miasta wśród pól, łąk i lasów. Wszędzie morze, w Krakowskiem i pagórkowatej Małopolsce, w Poznańskiem, Litwie i Żmujdzi. Najgłębsze zaś morze jak i dawniej, tak i teraz panuje w miejscu Tatr: jest to ocean Tetydy. Aby zejść na dno potrzeba dziesiątek lub setek metrów, a tu w miejscu Tatr potrzeba tysięcy metrów, tak głębokie są wody.

Wszędzie w tych głębiach szary muł, szare błoto; jak szeroko i daleko, pokrywa ono dno. Jest jeszcze miękkie i ślizkie, ale za parę milionów lat stwardnieje i będzie to skała Giewontu, Częstochowy i Wawelu, skała Krzemionek i ruin zamku w Ogrodzieńcu lub ta, w którą Wuidawa wżarła się koło Popielan na świętej Żmujdzi.

Ten zaś muł, szary wyścielający dno morskie, skąd pochodzi? czy może rzeki i potoki poblizkich lądów naniosły go i złożyły? Nie. Nie i nie. Poblizkie lądy są zbyt daleko, jeden rozpiera się w miejscu Podola, inny dopiero na północy w Skandynawii. Muł zatem nie pochodzi z tych lądów, początek bierze na samej powierzchni morskiej. Tu żyją miliony zwierzątek, okiem prawie niewidzialnych, żerują w promieniach słońca, walczą, ścigają się... potem umierają, a skorupki wapienne, pokrywające ich mikroskopowe ciała, opadają w głębiny i to jest właśnie ów szary głębinowy muł, owo błoto, z którego się twarde wapienne skały z czasem utworzą.

I dziś na dnie oceanów, czy to między Afryką i Australią, czy Ameryką i Azyą lub Europą, leży podobny szary muł, materyał przyszłych wapieni. Szkieleciki miliona trupów składają się na niego, urasta on

kosztem życia. Na dnie oceanów jest wszędzie. Tylko w najgłębszych miejscach znika. Oto woda przesycona w tych głębiach gazem dwutlenku węgla nagryza i rozpuszcza każdą skorupkę. Działa na każdą skorupkę jak kwas. Dlatego też szarawego mułu w tych głębiach niema. Podobnie i w prastarym oceanie epoki jurajskiej, oceanie pokrywającym Polskę, były takie miejsca, w których muł zanikał. Były to najgłębsze miejsca, gdzie dziś Tatry, na dnie nie dochowała się żadna skorupa w całości. Prześlicznie skręcone amonity znikły, a zostały się z nich tylko najtwardsze części tak zwane aptychusy, to jest pokrywki prawdopodobnie zamykające wejście do skorupy za życia.

Amonitów zaś takich przepływały całe roje ponad głębią. Krążyły niespokojnie, mknąc wśród fal, wiecznie głodne i nienasycone. Tłumy ich płynęły z dalekich okolic, tu wędrowce, których ojczyzną Indye, tam mieszkańce północnych stref lub równika lub zabłąkani obywatele dalekich wód brazylijskich. Za nimi snuły się potężne cielska Ichtyosaurów i innych straszydeł ówczesnej epoki. Ponad nimi zaś ilekroć zbliżyły się do brzegów, krążyły pierwsze ptaki na ziemi, bardziej podobne do jaszczurów i potwornych nietoperzy niż do ptaków. Ptaki te budowały na lądzie swoje gniazda. Zatem albo na wyspie kieleckiej, która zieleniła się na kształt szmaragdu wśród błękitnego oceanu, bo była porosłą jedną nieprzebytą puszczą paproci i sagowców, albo na lądzie podolskim, lądzie rozległym i stałym. W każdym razie nie było już grobli krakowsko-podolskiej, co dawniej długim językiem wysuwała się od Podola na zachód, bo znikła rozbita przez wody Tetydy i przez wody oceanu polskiego i legła na dnie, zabarwiając swoją czerwonawą, tropikową ziemią morskie osady.

Obok amonitów żerowało w wodach tysiące stworzeń. Ryby, jeżowce nabite kolcami, a gąbki morskie tworzyły na dnie rozległe dziwaczne pola.

Czasy te były okresem największego zapanowania morza na półkuli północnej. Te same wody, co rozpryskiwały się i szumiały w Polsce, sięgały daleko, bo aż za Ural, dochodziły Arabii, opasywały Australię. I dlatego mamy z nich ślady nie tylko w Tatrach, ale i daleko nad Błękitnym Nilem i w miejscach gdzie Libanon wznosi się i gdzie szarzeje kraina Kutsch, w pobliżu szeroko rozlewnego Indu. Tłómaczy to wszystko, dlaczego roje amonitów wędrowały z morza do morza; dlaczego znaleźć można u nas amonity indyjskie. Tłómaczy to, dlaczego nagle zjawiały się w polskich morzach nowe typy, poprzednio nieznane, błyskające świetnymi kolorami, pełne dziwacznych kształtów.

Były to czasy największego wzrostu morza, bo już wkrótce potem zaczęła woda opadać, to znaczy odpływać ku dawnym siedliskom. Fale cofnęły się ze Żmujdzi, z pod Warszawy, a w Krakowskiem stawało się dno coraz płytszem. Potem raz jeszcze rozlało się morze, ostatni raz, nawet dosięgło miejsc przedtem niezalanych, na Podolu, ale były to jego ostatnie wysiłki — wysiłki nadaremne — trwale nie zapanowało.

Osady tego morza, dawno minionego znają wszyscy Polacy. Bo któż nie zna skał krakowskich, skały wawelskiej, na której rozparta katedra, skały Bielan skąd widać Tatry, skaly Krzemionek, skąd prowadzą w głąb ziemi pieczary Twardowskiego, skały Częstochowskiej, na której królują szeroko rozgłośne mury jasnogórskiego klasztoru. Ale podobne skały są i na Kujawach i na Żmujdzi. Są i tu w Tatrach, a jest to stroma ściana Giewontu, jest to Kopa Magóry i są to skałki doliny Cichej, wierzchołki kominów Tylkowych wyglądające z polany Chochołowskiej, zwłaszcza wiosną, jak wierzchołek śniegiem pokrytego japońskiego Fuzyama.

Kiedyś morze było w całej Polsce, więc i wapień pokrywał całą Polskę. Ale potem rzeki, potoki i lodowce poszarpały jednolitą, kamienną pokrywę, pozostawiwszy tylko ślady jej gdzieniegdzie. Reszta zaś leży w głębi ziemi. W tym wapieniu moc śladów mieszkańców oceanu. Są skorupy amonitów, «skamieniałych wężów», jak górale mówią, są całe ławice gąbek, są jeżowce pałeczki, kunsztownie rzeźbione, jakby to były buławy jakiegoś narodu karłów, są zęby rybie i kręgi potwornych gadów. A wszędzie są skorupy Macrocephalites macrocephalus, mątewki amonitowej, najruchliwszego mieszkańca ówczesnego świata, prawdziwego kosmopolity. Bo gdzież śladów jej niema. Są tam gdzie dziś Kraków, gdzie Tatry, gdzie Śląsk i gdzie Kijów. Są w wapieniach Persyi i Kaukazu, w Syryi u stóp wielkiego Hermonu i w Indyach, na Madagaskarze i w Boliwii. Niema ich jednak na Żmujdzi. Czyżby te okolice nie obfitowały w żer lub czyżby były już zbyt zimne w owych już czasach dla tej mątewki?

Ale na wodach Tetydy żyła, płynęła dzielnie, rabowała i niszczyła wszystko przed sobą... jej katakumbami są skałki pienińskie i tatrzańskie wapienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

Z TATR.

III. Droga na Łomnicę od strony północnej.

(Dokończenie).

Choć więc, jak widzimy, od dawna znany, szlak ten został jednak zapomnianym i zupełnie zarzuconym; w najnowszych dopiero czasach, za przykładem prof. dr. Jana Pawlikowskiego, który wraz z przewodnikami Maciejem Sieczką i Wojciechem Bukowskim, dnia 26 lipca 1878 r. wyszedł od strony północnej na Łomnicę, stała się owa droga (aczkolwiek bardzo jeszcze rzadko) przez turystów uczęszczaną. Z polskich taterników (prócz prof. Pawlikowskiego) przechodzili nią dotąd: pp. prof. Edmund Cięglewicz i Jan Fischer z Klimkiem Bachledą i Józefem Gąsienicą Gładczanem dnia 14 sierpnia 1888 r., pp. Hoyerowie z Jędrzejem Walą synem i Józefem Gąsienicą ze Szymoszkowy dnia 20 sierpnia 1897 r., wreszcie niżej podpisany, z Klimkiem Bachledą i Józkiem Tatarem dnia 5 października 1898 r., z niemieckich zaś turystów, jedynie [1]) pp. dr Habel i H. Petersen z przewodnikiem Szkokan'em z Matlar, dnia 23 lipca 1900.

Godzi się najusilniej zachęcić naszych taterników do obierania tej właśnie drogi przy zwiedzaniu Łomnicy, poznaje się bowiem przy sposobności wspaniałą Kotlinę Zielonego Stawu Kezmarskiego, droga zaś stąd na Łomnicę jest bezwątpienia bardziej interesującą, niż z Doliny Zimnej Wody, i znacznie od niej krótszą.

Poniżej podaję krótki opis owej drogi, zaznaczając, że na przebycie jej trzy godziny zupełnie wystarczają.

Okrążywszy Zielony Staw Kezmarski po stronie południowo-wschodniej, kierujemy się ku pięknym wodospadom, zasilanym wodami z olbrzymich śniegów, zalegających żleb między Durnym Szczytem a Łomnicą, i przeszedłszy przez potok podchodzimy do skalistej grzędy, na prawo od wodospadów położonej, skąpo trawą i kosówką porosłej. Mało wydeptaną percią, wijącą się wśród upłazków i kruchych turni granitowych postępując, w trzy kwandranse od stawu znajdziemy się na najniższem piętrze Dzikiej Doliny (Wielkiej Papyrusowej Doliny).

Turyście, słabo obeznanemu z górami, trudno istotnie dopatrzeć się stąd śladu jakiejś drogi na Łomnicę wśród jej wygładzonych przepastnych turni, wznoszących się w zawrotnej wysokości nad doliną, — wprawny taternik dostrzeże jednak pochyły wązki gzemsik, «zachód» jeden z najoryginalniejszych w Tatrach, uczepiony kadłuba Łomnicy, stanowiący jedyną stąd drogę na szczyt. Z krawędzi doliny, idąc najprzód przez rumowiska skalne, dalej wielkiem polem drobnego piargu, krajemy następnie w poprzek przez zaśnieżony szeroki żleb, biegnący od grani, łączącej Łomnicę z Durnym, i w pół godziny stajemy u stóp stromych ścian Kezmarskiego, a niebawem, skręciwszy jeszcze w lewo, podchodzimy do mokrego ścieku wód raczej, niż do «kominka» lub «żlebku», którym nie bez trudu, wydostajemy się na ów pyszny «zachodzik» [1]): jest to jak gdyby jakaś naturalna «galerya», szeroka miejscami na metr, miejscami znów na 10 cm. zaledwie; pochód wspaniałą tą «półką» nie nastręcza wielkich trudności, z wyjątkiem tylko miejsca, gdzie straszliwy żleb, wrzynający się w trzon Kezmarskiego szczytu rozdziera ów «zachodzik», jednego z tych niewielu przejść w Tatrach, gdzie lina oddałaby rzetelne usługi, skały bowiem zwietrzałe i kruche nie dają pewnego oparcia postawionej stopie.

Dalej przechodzimy popod ścianami «Wideł» (po niem.: «Gabel» 2.517 m.); szczyt między Łomnicą a Kezmarskim, (dotąd niezwiedzony) zbliżając się ku złomom skalnym, zaścielającym północne zbocze Łomnicy, które w trzy kwadranse przebywamy i stajemy na upragnionym szczycie.

Przy zwiedzaniu gór wogóle, winni turyści pilnie przestrzegać reguły, iż wracać ze szczytu należy zawsze inną drogą niż ta, którą się na szczyt wychodziło, — a taternicy polscy postawić mogliby sobie za zasadę: wychodzić na szczyty tatrzańskie od strony polskiej, tj. północnej.

Janusz Chmielowski.

Zima w lecie.

Dnia 5-go lipca 1902 r. (zwracam uwagę na datę!) wybraliśmy się bez przewodnika na Świnnicę.

---

[1]) Turystka bowiem angielska panna Thomasson, odbyła w r. 1898 niewielką tylko część tej drogi, w górnym jej końcu, już popod samym szczytem Łomnicy, zaś pp. Noack i dr Habel (również w r. 1899) próbowali z Łomnicy schodzić ku Zielonemu Stawowi Kezmarskiemu, znalazłszy się jednak (patrz «Zipser Bote» z r. 1899 i 1900) «na urwistych, pionowo ku śniegom spadających ścianach, nie odważyli się (podczas deszczu i mgły) iść naprzód i zmuszeni byli powrócić na szczyt».

[1]) W tej wysokości pod ścianą Kezmarskiego szczytu był tutaj niegdyś szyb miedzi («Kupferbank»); dostęp do niego miał być dawniej tylko kilku osobom z Kezmarku znanym i utrzymywanym przez nich w tajemnicy.

Z powodu niepewnej od rana pogody wyruszyliśmy dopiero o 10-tej. Po przebyciu zwykłej i nudnej drogi do hali Gąsienicowej, pomknęliśmy szybko do Zielonego Stawku gęsto jeszcze pokrytego krą. Turnie dokoła bieliły się od śniegu, zaściełającego je w grubych warstwach. Podobnej obfitości śniegu o tej porze nawet starzy bacowie nie pamiętają od dawien dawna. Z całą też słusznością przypuszczają, że tego lata w wielu miejscach śnieg nie stopnieje wcale, jeżeli jeszcze w lipcu nie będzie całego szeregu dni upalnych. Utrudni to naturalnie większość wycieczek, a i obecnie czyni niektóre przejścia niedostępnemi bez odpowiednich przyborów.

Nim ruszyliśmy w górę, musieliśmy wypatrywać, którędy najlepiej przejść, zwykła bowiem droga po większej części śniegiem była zasypana. By zbytnio nie nakładać drogi obchodzeniem olbrzymiej płaszczyzny śnieżnej niemal pod szczytem turni Pośredniej, jak to uczynili przewodnicy wycieczki w dniu 2-gim lipca, przewinęliśmy się przez dwie bulki, poczem wyrąbując w zmarzniętym śniegu stupaje ciupagami, wydostaliśmy się do szałasu pod przełęczą. Ciekawy widok przedstawiało wnętrze tego szałasu, zawalone prawie zupełnie śniegiem. Jeszcze jednak ciekawszy widok zwrócił stąd naszą uwagę. Ujrzeliśmy bowiem, jak trzy młode malarki, siedzące przy Zielonym Stawie z ogromnemi pudłami, porzuciwszy ten za duży widocznie w stosunku do sił balast, zaczęły wdrapywać się tą samą drogą, którąśmy już przeszli, poprzedzane przez towarzyszącego im młodziana. Po chwili jednak dostrzegliśmy każdą z nich na innej buli, bezradną wśród skał, a młodzieniaszek tymczasem, chcąc widocznie wykazać swoje zdolności taternickie, wyprzedził je znacznie, nie troszcząc się o nie zupełnie. Nagle jedna z opuszczonych tak nierozważnie niewiast potknęła się na ślizkiem zboczu i przytulona konwulsyjnie do trawy, woła: ratunku! Rycerski młodzian po do dość długim namyśle zawrócił i udzielił pomocy nieszczęśliwej towarzyszce, nieszczęśliwszej jeszcze wyprawy.

Z przełęczy zwykłą już drogą doszliśmy na szczyt Świnnicy i rozkoszowaliśmy się długo przepysznym stamtąd widokiem. Z Świnnicy zaczęliśmy schodzić do Pięciu Stawów. Do Zawratu droga nie przedstawiała żadnych trudności. Od Zawratu dopiero, gdzie zbocze góry zasypane było potężnemi masami śniegu, musieliśmy znów wyrąbywać stupaje i schodzić powoli, bo spadek był znaczny; potem spuszczać się kilku niewygodnymi żlebikami i wreszcie zjeżdżać na serdakach z wysokości co najmniej 200 metrów, tamując pęd ciupagami. Błyskawiczna ta jazda stanowiła jedno z najprzyjemniejszych urozmaiceń wycieczki.

Dolinę Pięciu Stawów śnieg jeszcze prawie całą pokrywał, a Stawy pozamarzane były zupełnie. W lewej części doliny śnieg był jednak tak miękki, że rąbanie stopni było tu już zbyteczne, a w niektórych miejscach dało się doskonale śnieg obejść. Schronisko przy Wielkim Stawie zastaliśmy jeszcze zamknięte. Przy Siklawie uderzył nas niezwykły jej wygląd. Ogromnie zimna w tonie ze stalowymi błyskami, pokryta była w części sklepieniem z twardej skorupy śnieżnej grubości ze dwóch metrów, a na wyrwanych brzegach fantastycznie ząbkowanej. Najwspanialej przedstawiała się górna część Siklawy, rozbijająca się o wystającą skałę na dwa wartkie prądy, spadające masą swych wezbranych wód w lodowe czeluście.

Oderwawszy się wreszcie od tego pysznego widoku, spuściliśmy się znów ze śnieżnych pochyłości i szliśmy już dalej wygodną, szeroką ścieżką doliny Roztoki. Zbliżając się do wodogrzmotów, poczuliśmy w niektórych miejscach specyficzny zapach niedźwiedzi, a nawet słyszeliśmy mruczenie wśród gęstwiny, co przy coraz bardziej zapadającym zmroku czyniło na nas dość niezwykłe wrażenie. Przypuszczenia nasze potwierdził dozorca robót przy szosie, u którego czekaliśmy na furkę od Wanty, opowiadając, że od pewnego czasu w okolicy Roztoki krąży niedźwiedź.

Zakończenie wycieczki nie odpowiadało doznanym podczas niej przyjemnym wrażeniom, kilkagodzinna bowiem jazda w trzęsącej furce wśród ciemności i deszczu stanowiła przykry kontrast.

Taterniczka.

Obchód grunwaldzki.

W dniu 20-go b. m. Zakopane uczciło pamięć Grunwaldu wspaniałym obchodem. Komitetowi obywatelskiemu, na czele którego stał p. Maciej Gąsienica, jak również organizatorowi pochodu p. Krobickiemu, należy oddać zupełne uznanie.

Potrafili oni cały dzień, od wczesnego ranka do późnego wieczora, wypełnić szczegółami obchodu.

O godzinie 6-tej rano dwie orkiestry: miejscowa i Harmonii krakowskiej wśród grzmotu salw moździerzowych przechodziły ulicami Zakopanego, zwiastując ludności dzień uroczysty dziarskimi dźwiękami ochoczej pobudki.

Przy starym kościele od godz. 8-ej zrana gromadzić się zaczęły w grupach: obydwie orkiestry, straż ogniowa ochotnicza zakopiańska z naczelnikiem swoim p. Sieczką na czele, przybyła z Poronina straż ochotnicza w barwnym uniformie, stowarzyszenie rękodzielników zakopiańska «Gwiazda» z prezesem swoim p. Bekiem, uczniowie szkoły ludowej i banderya konna z dwudziestu przeszło zuchów złożona. O 9-tej wszyscy wyruszyli ulicą Nowotarską i Chramcówkami ku Jagiellońskiej, gdzie obok parku oczekiwało już stowarzyszenie «Sokół», członkowie «Czytelni zakopiańskiej», członkowie Rady gminnej i tłumy publiczności, którą p. Krobicki czwórkami na chodniku ustawił. W osobnej grupie znajdowali się uczniowie gimnazyalni i studenci uniwersytetu przebywający w Zakopanem.

Pochód ruszył... W kilka chwil zatrzymuje się, bo oto od czoła orszaku rozlegają się rzewnie uroczyste dźwięki hymnu-modlitwy «Boże coś Polskę». I szedł dalej pochód Przecznicą, Krupówkami uroczysty, w skupieniu, rosnąc i wydłużając się w miarę zbliżania się ku nowemu kościołowi. Wiele domów przystrojono flagami, kwiatami i dywanami, na wielu szybach w oknach widniały przyklejone karty w miejsce świec iluminacyjnych. Część pochodu znikła w murach kościoła, część pozostała w ogrodzeniu. Nabożeństwo było bardzo uroczyste, z asystą, a o znaczeniu zwycięstwa grunwaldzkiego dla kościoła i ojczyzny wymownie kazał z ambony ks. prałat Leśniak. W czasie nabożeństwa przygrywała na chórze orkiestra «Harmonii».

Po sumie stowarzyszenia i część publiczności udały się na Rynek, przystając przed domem Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie młodzież uniwersytecka z Krakowa, kierowana ręką ulubionego dyrektora W. Barabasza, odśpiewała pieśni patryotyczne. Na Rynku przemówił do zgromadzonych poseł do Rady państwa dr Michał Danielak. Mowę swą zakończył następującą rezolucyą, którą zgromadzenie wśród oklasków jednogłośnie przyjęło:

«Zgromadzeni ze wszystkich trzech zaborów wraz z ludem góralskim u stóp polskich Tatr w 492 rocznicę pogromu krzyżackiego — protestujemy przeciw wszystkim rozbiorom Polski, przeciw zbrodniom i bezprawiom, dokonywanym na ludności polskiej; zbirom pruskim wyrażamy pogardę, a w szczególności naczelnemu ich hersztowi, który konstytucyjne państwo zamienia na gniazdo gwałtu, rozboju i zbrodni. Ufni w niespożytą, żywiołową siłę polskiego ludu, ożywionego poczuciem strasznej krzywdy mu wyrządzanej, przejętego gorącą miłością ziemi polskiej, przeświadczonego o mocy i trwałości przyrodzonych praw do niepodległego bytu, wierząc, że tak wielkiego dzieła Bożego, jakiem jest naród, żadne karły świata zniszczyć nie potrafią — mamy nadzieję i pewność, że obecna buta krzyżacka i zuchwałość niemiecka tak samo będą złamane i podeptane stopami polskiego ludu, jak się to stało na polach Grunwaldu 1410 roku».

O godzinie 5-tej popołudniu odbył się w sali p. Sieczki wykład popularny prof. Piekosińskiego o Grunwaldzie, po którym przedstawiciel młodzieży uniwersyteckiej w gorących słowach wzywał do nieustannej codziennej walki z najeźdźcami. Publiczność wypełniająca salę, odśpiewała hymny narodowe. Wieczorem na Gubałówce płonęły ognie. *J. B.*

POBUDKA.

Dzieciom zachodnich kresów.

Z pod bram Wrześni, bram Poznania,
Z pod Toruńskich wież
Płyną hufce od zarania,
Płyną wzdłuż i wszerz.

Płyną zbitą falą co dnia,
Zbrojne w ducha moc,
Co im świeci, jak pochodnia,
W ciemną, straszną noc.

Zataczają coraz dalej,
Coraz szerszy krąg,
Ufni w moc duchowej stali,
W siłę wieszczych ksiąg.

Z ziemi Śląskiej, wydm Pomorza,
Gdzie choć jeden — swój,
Płynie wartko dziatwa Boża
Na zwycięski bój.

Płyń-że dziatwo! czas już nagli!
Dość cię gnębił wróg!
Płyń, a warciej! pełnią żagli!
Z tobą moc — i Bóg!

Br. Żg.

Ciekawy dokument.

(Dokończenie).

Wasza Ekscelencya zna sporną sprawę graniczną aż do najdrobniejszego szczegółu, nie może być więc celem naszym szerokie rozwijanie tutaj jej po-

cząątków, ani też nie może być zadaniem naszem w ramy szczupłego tego podania wmieszczać wszelkie te dokumenta, które niewątpliwie dowodzą, jako gwałtem ze strony Galicyi zajęte terytorya są własnością Węgier. Nie czynimy tego choćby z powodu, że zbadanie tych dokumentów należy samo przez się do zakresu działania delegowanego sądu. Jednakowoż, jakkolwiek tu na tem miejscu zapuszczać się nie możemy w szczegółowe oświetlanie tej kwestyi, obowiązkiem jest naszym wskazać w każdym razie przynajmniej na te główne dokumenta, które dla pomyślnego, w myśl węgierskiej publiczności, rozwiązania sprawy, przedstawionymi być winny.

Na mocy dawnych źródeł i map można stwierdzić niewątpliwie, że w wiekach XIV i XV nie tylko otoczenie Rybiego Jeziora i Morskiego Oka, lecz także dziś do Galicyi należące północne stoki wysokich Tatr stanowiły posiadłość węgierską. Zostały one dopiero w 1625 roku Węgrom gwałtem wydarte, z czem się jednak nasza ojczyzna nigdy nie zgodziła, a czego dowodzą nasze Sejmy, które kilkakrotnie, aczkolwiek bezskutecznie, dopominały się o ponowne przyłączenie spornych obszarów do Węgier. Co się tyczy Rybiego Jeziora i Morskiego Oka, to ich przynależność do Węgier da się udowodnić za pomocą aktów sprzedażnych z XVIII wieku, zawartych wobec kapituły spiskiej — wreszcie z przeprowadzonych przez urzędników spiskiego komitatu rozporządzeń; dowodzą tego również wyroki sądowe owego czasu, które świadczą, że obszary te należały do państwa dunajeckiego, należącego do komitatu spiskiego, w którym władza sądowa wykonywaną była przez sąd węgierski, przeciwko czemu nikt nigdy nie oponował.

W XVIII i na początku XIX wieku było sporne terytoryum kilkakrotnie przemierzane. W archiwum wspólnego ministerstwa wojny znajduje się kilka do tego odnoszących się dokumentów, które podobnie jak mapy wojskowe i ta okoliczność, że owe sporne obszary figurują w węgierskim katastrze sporządzonym 1853 roku dla celów podatkowych, oraz od roku 1856 także w węgierskich księgach hipotecznych, jako obszar węgierski — dowodzą, że przy podziale Polski nie tylko Marya Teresa i Józef II starali się o uzyskanie wszelkich możliwych dokumentów, którremi mogło być udowodnionem prawo Węgier do obszarów, ciągnących się na zachód od rzeki Białki do Białego Dunajca a na północ aż do Desznicy — lecz że także za czasów Bachowskiego systemu zachodnia część Rybiego Jeziora Galicyi odebraną i jako przynależna Węgrom ogłoszoną została.

Na ogół można twierdzić że przynależność owych spornych obszarów do Węgier, aż do połowy zeszłego stulecia nigdy nie była podawaną w wątpliwość, a jeżeli ze strony sąsiadów zdarzało się niekiedy naruszenie własności, to spotykali się oni za każdym razem z odpowiednią i energiczną odprawą.

Spór rozpoczął się właściwie w 1834 r. gdy rząd austryacki, rozsprzedając królewszczyznę nowotarską, darował Homolaczowi majętność zwaną Bukowiną, wraz z 900 morgami węgierskiego terytoryum. Ów węgierski obszar ciągnął się na wschód od potoku Białki aż do Siedmiu Granatów. Wynikły stąd spór prawny między posiadaczem węgierskiego obszaru, baronem Palocsay, a Homolaczem, wygrał wprawdzie ten ostatni, lecz musimy tu podnieść, że część dokumentów przedłożonych sądowi, była sfałszowana. Bezpodstawność tego wyroku i wątpliwy tytuł własności były powodem, że w 1858 r. Homolacz z baronem Palocsay zawarli umowę, według której linia graniczna między obu posiadłościami miała iść przez Rybie Jezioro i Morskie Oko w ten sposób że tylko zachodnia część Rybiego Jeziora pozostała w posiadaniu Homolacza. W umowie tej wypowiedziano jeszcze osobno, że oznaczona linia graniczna stanowi też i granicę państwową.

Stosunek w ten sposób utrwalony nie zmienił się też aż do lat 80-tych wieku zeszłego. Wtedy to z powodu wtargnięcia ze strony Galicyi wznowił się spór między sąsiadującymi właścicielami; sąd jednak węgierski na mocy przedstawionych sobie dokumentów obronił praw węgierskiego właściciela. Wtedy to też oświadczyło królewsko-węgierskie ministeryum spraw wewnętrznych, że sporne terytoryum uważa jako do Węgier należące i zaznaczyło, że państwo węgierskie ma tam wykonywać wszelkie zwierzchnicze prawa.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ze strony austryackiej nie przedstawiono żadnych źródłowych dokumentów, udowadniających przynależność spornego terytoryum do Galicyi, zaś przedkładane dotychczas dowody zostały już uprzednio uznane za nieważne — musimy tu wyrazić nasze przekonanie, że rozstrzygnięcie sporu przez sąd rozjemczy musi wypaść dla Węgier tylko korzystnie i z tego też względu bardzo jest pożądanem, ażeby rozstrzygnięcie to nastąpiło jak najrychlej.

Węgry posunęły się aż do ostatecznych granic; są one skłonne poddać się wyrokowi sądu rozjemczego, chociaż na mocy przedstawionych, a powyżej pokrótce naszkicowanych dowodów źródłowych miałyby niezaprzeczalne prawo w inny sposób bronić swych świętych i nienaruszalnych granic.

Skoro jednak rząd węgierski zrobił to ustępstwo rządowi austryackiemu, jest, naszem zdaniem, jego obowiązkiem wpłynąć na to, ażeby wyrok zapadł jak najprędzej, gdyż rząd nasz nie powinien pozwolić na to, ażeby choćby najdrobniejszy kawałek ojczystej, świętej ziemi znajdował się w obcych rękach. Do najważniejszych bowiem zadań państwa i jego rządu należy zachowanie terytoryalnej nienaruszalności kraju.

O spełnienie tego zadania upraszamy i teraz Waszą Ekscelencyę, a mianowicie o wpłynięcie, ażeby w wymienionej sprawie wyrok zapadł jak najrychlej.

Z głębokiem poważaniem

WĘGIERSKIE TOW. TURYSTYCZNE:

Dr. Gustaw Thiring m. p. Sekretarz. *Dr. Vincze Wartha m. p.* Prezes.

WĘGIERSKIE TOW. KARPACKIE:

Friedrich Nikházi m. p. Sekretarz. *Dr. Aurel Münwich m. p.* Prezes.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z Rady gminnej. Na posiedzeniu Rady, odbytem d. 19-go bm. zapadły następujące uchwały. Na wniosek p. J. Sieczki upoważniła Rada zwierzchność gminną do wysłania znawców do Białej dla zapoznania się z najnowszemi urządzeniami istniejącemi w tamtejszej rzeźni, w celu zastosowania tych urządzeń w naszej budującej się obecnie rzeźni. Wniosku prof. Rutkowskiego, popieranego przez dra Janiszewskiego, aby pomiędzy tymi znawcami był przedewszystkiem weterynarz, wójt nie poddał nawet wcale pod głosowanie. W myśl wniosku dra Janiszewskiego uchwalono poumieszczać przy drogach tablice z przepisami o ochronie drzew przydrożnych. Na wniosek sekcyi drogowej uchwalono przeprowadzić regulacyę następujących ulic: Szkolnej, Kasprusiów, Do Rojów, z Bystrego do Kuźnic, od Nowotarskiej do szpitala, na Łukaszówce i z Kościeliskiej na Gładkie. Wszystkie te drogi mają mieć po 10 m. szerokości łącznie z dwoma chodnikami. Wniosek sekcyi o przeprowadzenie nowej drogi z ulicy Chałubińskiego do Zamoyskiego, obok domu Króla i Jordanówki, upadł, jak również wniosek o przedłużenie ulicy Ogrodowej. Uchwalono natomiast przeprowadzić nową drogę z Rynku przez Kasprusie do Kościeliskiej.

Wyznaczono 110 koron na umieszczenie w kościele parafialnym tablicy pamiątkowej dla uczczenia pamięci pierwszego zakopiańskiego proboszcza ś. p. księdza Józefa Stolarczyka. Na koszta obchodu grunwaldzkiego wyznaczono 100 kor.

Uchwalono, zgodnie z wnioskiem dra Janiszewskiego, prosić Wydział krajowy i Towarz. rolnicze o subwencyę na zakupienie tuberkuliny dla szczepienia bydła. Przyjęto pierwotny projekt ustawy co do opłaty od psów. Projekt ten musi uzyskać zatwierdzenie sejmu. W myśl wniosku dra Janiszewskiego uchwalono odbywać posiedzenia Rady gminnej stale w pierwszą środę każdego miesiąca. Na wniosek dra Janiszewskiego uchwalono wyrazić podziękowanie za staranie około uzyskania poręki kraju na pożyczkę inwestycyjną — JE. m. Dunajewskiemu przez deputacyę i posłowi drowi Bednarskiemu — pisemnie. Wnioski dra Janiszewskiego w sprawie urządzenia pralni hygienicznej, w sprawie przygotowania planu robót inwestycyjnych i w sprawie amortyzacyi kosztów nabycia gruntu pod nowy cmentarz, odesłano do właściwych sekcyi.

Dr Gaik zgłosił nagły wniosek tej treści: *Upoważnia się zwierzchność gminną do poczynienia kroków o rozwiązanie Komisyi klimatycznej i wprowadzenie dla stacyi klimatycznej nowego statutu. Podług tego statutu Komisya ma się składać z delegatów Namiestnictwa i Wydziału krajowego, z wójta i jego zastępcy i z pięciu delegatów Rady gminnej. Delegaci zatem gości, właściciele will, właściciele zakładów leczniczych i Tow. Tatrzańskiego mają odpaść. Lekarz klimatyczny, dyrektor szpitala i inżynier krajowy, mając należćć do Komisyi, jako doradcy fachowi. W statucie ma być zastrzeżone prawo użycia funduszu klimatycznego na inwestycye w uzdrowisku. Wprowadzenie tej zmiany ma poprzedzić uchwałę Rady gminnej w sprawie inwestycyi.*

Pomimo opozycyi księdza kan. Kaszelewskiego i dra Janiszewskiego przeciwko nagłości wniosku, jako zbyt ważnego, aby mógł być doryweczo załatwionym, i prośby odesłania go do specyalnej komisyi, to jednak i nagłość i sam wniosek uchwalono.

D. B.

Sprawa dr. Janiszewskiego. Uchwała Komisyi klimatycznej z d. 4-go lipca, usuwająca dr. Janiszewskiego ze stanowiska lekarza stacyi, została przez namiestnictwo zniesioną, jako przekraczająca kompetencyę komisyi i pozbawiona przytem wszelkich podstaw. Rozporządzenie namiestnictwa, znoszące ową uchwałę zakomunikował Komisyi na posiedzeniu w d. 21 b. m. p. radca dworu dr. Merunowicz, który specyalnie w tej sprawie przybył do Zakopanego. Przed posiedzeniem dr. Merunowicz przyjmował deputacyę, która złożyła na jego ręce zaadresowaną do pana namiestnika petycyę, zaopatrzoną w 300 z górą pod-

pisów gości i mieszkańców Zakopanego, a zawierającą zbiorowy głos uznania dla dr. Janiszewskiego i protestu przeciw wyrządzonej mu krzywdzie, oraz petycyę podpisaną przez dwudziestu kilku właścicieli will z protestem przeciwko stanowisku w sprawie wydalenia dr. Janiszewskiego, zajętemu przez delegata właścicieli will w Komisyi klimatycznej p. M. Jaciny, który głosował za wnioskiem dr. Chramca. P. Protomedyk przyjmując deputacyę, powiedział między innemi, że pomijając konieczność zniesienia uchwały, jako nielegalnej, musi protestować przeciwko niej, jako lekarz, który nie może pozwolić, aby kolegę usuwano z jego stanowiska bez żadnej słusznej racyi. We wtorek obradowali w tej samej sprawie bawiący obecnie w Zakopanem lekarze zaproszeni przez zakopiańską sekcyę towarzystwa lekarskiego. Obrady były poufne, możemy więc tylko podać ich rezultat ujęty w następującym jednomyślnie przyjętym wniosku: Lekarze zebrani na posiedzeniu sekcyi towarzystwa lekarskiego w d. 22 lipca, 1) wyrażają ubolewanie, że spory osobiste pomiędzy lekarzami uniemożliwiają normalny rozwój Zakopanego; 2) wyrażają nadto życzenie, by spór ten w drodze polubownej i po koleżeńsku jak najprędzej załatwiony został; 3) wyrażają przekonanie, że dotychczasowa działalność dr Janiszewskiego jest dla Zakopanego korzystną i przyczyniła się do rozwoju uzdrowiska i 4) podnoszą zasługi, jakie dr Janiszewski położył dla szpitala zakopiańskiego.

Chociaż wniosek ten jest nadzwyczajnie... dyplomatycznie ułożony, to jednak wynika z niego wyraźnie potępienie postępowania dr Chramca, boć jeśli działalność dr Janiszewskiego jest korzystną, to twierdzenie dr Chramca o jej szkodliwości istotnie tylko osobistemi pobudkami wytłómaczyć można. Ubolewanie zatem nad uniemożliwianiem normalnego rozwoju Zakopanego przez osobiste niechęci skierowanem jest całkowicie przeciw wnioskodawcy uwolnienia i autorowi całego szeregu napaści na dr Janiszewskiego. Ponieważ jednak ani wniosku o uwolnienie, ani owych napaści najzacieklejszy oportunista nie nazwie chyba przysługą koleżeńską, życzenie więc koleżeńskiego załatwienia sporu musi pozostać pobożnem życzeniem.

Na posiedzeniu było obecnych 26 lekarzy.

„Towarzystwo Pożyczkowe“. Biuro Towarzystwa Pożyczkowego zostało już otwarte i czynnem jest codziennie, oprócz niedziel i świąt, w godzinach od 10-tej do 12-tej przed południem. Biuro mieści się w nowym domu p. Leistena, na pierwszem piętrze, wejście od strony Rynku.

Straż ogniowa. W ubiegłą niedzielę odbyło się roczne walne zgromadzenie członków straży ogniowej ochotniczej. Prezesem straży na miejsce p. Tabeau, który ustąpił, obrany został dr Gaik.

Alarm. Jakiś żartowniś już parę razy wywoływał popłoch, wygrywając na ulicy sygnały alarmowe na trąbce. Ostatnim razem zdarzyło się to podczas posiedzenia rady gminnej przed domem urzędu gminnego, ktoś trąbił jadąc furką. Należałoby zaniechać tej niepokojącej zabawy, bo alarm ogniowy w Zakopanem to rzecz bardzo groźna.

Teatr. Artyści krakowscy, wracając z Krynicy, zamierzają dać znowu szereg przedstawień w Zakopanem. Przedstawienia odbyć się mają w dniach 30 i 31 lipca, 2, 3 i 5 sierpnia. Projektowanem jest wystawienie między innemi takich klasycznych rzeczy, jak «Kordyan» i «Dziady».

Koncerty. Bieżący tydzień rozpoczął się koncertem Chóru akademickiego krakowskiego z udziałem prof. konserwatoryum w Krakowie p. J. Marso. Sympatycznie znany już w Zakopanem Chór krakowski wystąpił tym razem z nowym zupełnie programem doskonale przygotowanym. Szczególniej «Polonez» i «Bąk i róża» Maszyńskiego, oraz piosnka ruska dodana nad program, przyjęte zostały długim gorącym oklaskiem. Śpiew prof. Marso wykonywany głosem silnym, czystym, ujętym w dobrą szkołę i bardzo umiejętnie i ładnie cieniowanym, stanowił ogromnie przyjemne urozmaicenie programu. Trio IV op. II Beethovena na skrzypce, wiolonczelę i fortepian, wykonane bardzo starannie przez pp. Romaniszyna, Šebestę i Gabrysia, oraz «Polonez» Vieuxtempsa i »Marzenie» Schumanna odegrane solo na skrzypcach przez p. Romaniszyna dopełniły bardzo miłego wieczoru. Publiczności było sporo i większa jej część pozostała na reunionie, który się odbył po koncercie.

Sprawozdania z koncertów: p. Katarzyny Jaczynowskiej danego d. 22-go i p. Melcera w d. 23-cim b. m. umieścimy w przyszłym numerze. W piątek 25-go koncertuje p. Myszuga, a w niedzielę 27-go prof. Michałowski.

Wykłady. P. Władysław Studnicki, znany publicysta, autor głośnych rozpraw o wyodrębnieniu Galicyi, zamierza urządzić w Zakopanem szereg następujących wykładów: 1) Nauka narodowa i Szkoła Nauk Politycznych; 2) Partye i kierunki polityczne w Galicyi; 3) Wyodrębnienie Galicyi i 4) Polityka zewnętrzna i wewnętrzna. Wykłady te będą zdaje się pierwszym przejawem życia nowo powstałego we Lwowie towarzystwa pod nazwą «Szkoła nauk politycznych». Towarzystwo to ma na celu ułatwianie członkom jakoteż ogółowi nabywania wiedzy społe-

czno-politycznej, zwłaszcza w zakresie stosunków polskich. Do celu tego Tow. dążyć będzie organizowaniem stałych systematycznych kursów.

Główny zarząd Tow. stanowią: L. Przysiecki przewodniczący, Dr. Z. Próchnicki i Wł. Studnicki zastępcy przewod., Wł. Dunin Wąsowicz sekretarz, Jan Leczczyński skarbnik, oraz B. Weryho-Darowski, prof. dr. St. Głąbiński, Lud. Kulczycki, dr. Z. Pazdro i prof. dr K. Twardowski.

Odczyt. Na sobotę d. 2-go sierpnia zapowiedziany jest odczyt p. Jana Stena «O złych poetach». Dochód z odczytu przeznaczony na budowę domu Uniwersytetu ludowego w Krakowie.

„Kolej z Zakopanego na Świnnicę“. Broszura pod powyższym tytułem, zawierająca szczegółowy opis tego niezwykłego projektu inż. Dieślewskiego, jest obecnie do nabycia w księgarni p. Zwolińskiego.

Były nauczyciel ludowy z Olczy p. M. pozbawiony swego zajęcia wskutek choroby, która mu jednak nie odebrała całkowitej możności pracy, jest obecnie w Zakopanem bez wszelkich środków do życia. Ktoby więc z ludzi miłosiernych mógł pomódz zasłużonemu pracownikowi dostarczeniem naprzykład odpowiedniego zajęcia, chętnie wszelkiemi informacyami służyć będziemy.

„Turisták Lapja“ organ węgierskiego towarzystwa turystycznego, w ostatnim zeszycie podaje między innemi bardzo starannie opracowany artykuł p. Józefa Déryego, zawierający dokładny opis Doliny Pięciu Stawów Spiskich i okalających ją szczytów. Dołączoną jest do tego dokładna mapka i panoramiczny widok rysunku p. Déryego.

Pamiętnik węgierskiego towarzystwa Karpackiego na rok 1902 zawiera między innemi: nekrolog ś. p. Karola Kolbenheyera, opis wycieczki w celu znalezienia drogi na «Szczyt spiczasty» podany przez p. K. Jurzycę, replikę p. K. Englischa, opis wycieczki p. Englischa na szczyt Krukowski i Dyabelski Róg, opis wycieczki na «Trzy Korony» w Pieninach p. Samuela Webera i streszczenie dzieła prof. Uhliga «Die Geologie des Tatragebirges», podane przez prof. Fr. Dénésa.

Echa z estrady. Tyle mamy w tym sezonie istotnie ładnych rzeczy do słyszenia, że wypadnie nam chyba stworzyć stałą rubrykę «Z teatru i muzyki»... Jednym z dodatniejszych wieczorów był bezwątpienia koncert p. Chotkowskiej, która wypełniając sama cały program potrafiła od początku ująć i do końca zainteresować. Głos jej silny i czysty posiada przedewszystkiem akcenta wysoce dramatyczne, zwłaszcza w wysokim rejestrze. Program obejmował wiele pieśni polskich, z których wyróżniły się wybitnie i jako kompozycye i jako leżące w głosie p. Ch. Maszyńskiego «Zapóźno» i Karłowicza «Zawód». Artystka odśpiewała je z dużem zrozumieniem i śliczną dykcyą. Nad program p. Ch. dodała «coś z drobiazgów». Tej publiczności, której nie było, należy żałować, że nie przyszła.

OFIARY.

Nieprzyjętą przez redakcyę «Giewontu» jako sprzeczną z jej poglądami, złożono w naszej redakcyi ofiarę na szpital z następującem oświadczeniem: «W uznaniu niezmordowanej i pożytecznej działalności dra Tomasza Janiszewskiego grono osób składa dwadzieścia sześć koron na szpital w Zakopanem, a mianowicie: F. K. 4 kor., J. P. 2 k., J. M. 8 k., J. K. 2 k., S. S. 1 k., J. G. 3. k., dr J. M. 2 k., H. G. 1 k., A. J. 1 k. i J. W. 2 k.

Goście z «Osobitej» zamiast iluminacyi w dzień obchodu grunwaldzkiego złożyli 6 koron na utrzymanie zakopiańskiego szpitala.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.